

W co gra Zełenski • Burza w Warszawie • Klima: gorący rynek • Co czyha w basenie
Polska rewolucja seksualna • Dramaty Piesiewicza • Brzuchy na wierzchu

POLITYKA.PL

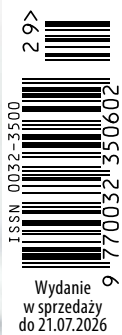
POLITYKA

Wspominamy
Janinę Paradowską



Dr Tusk

Stan władzy:
jaka diagnoza,
jaka terapia s. 10, 18, 40



BIAŁA PLAMA CZARNEGO LĄDU



W sprzedaży

KUP TERAZ



148
stron



Wydanie papierowe – w punktach sprzedaży prasy i na sklep.polityka.pl

Wydanie cyfrowe i audio – subskrypcja polityka.pl/cyfrowa

Podkast POLITYKA o historii – polityka.pl/podkasty

Newsletter historyczny – polityka.pl/newslettery

Na sklep.polityka.pl znajdziesz ponad 60 tytułów z serii Pomocnik Historyczny



14

Wybory Wołodomyra

© HENRY NICHOLLS/APPEAST NEWS, ARCHIWUM POLITYKI

Tematy tygodnia

- 10 Michał Danielewski
Troski Tuska
- 14 Paweł Reszka, Zoriana Varenia
Zelenski na fali

Polityka

- 18 Joanna Sawicka, Wojciech Szacki
Warszawa: wściekłość i Trzask
- 21 Anna Dąbrowska
Adam Andruszkiewicz – narodowiec prezydenta

Społeczeństwo

- 24 O cieplejszym stosunku Polaków do chłodzenia opowiada **Jerzy Bierówka** z branży klimatyzacji
- 28 Zbigniew Borek **Piotr Czerniejewski – roztańczony radny**
- 31 Jak chronić dzieci przed pornografią w sieci, mówi dr **Konrad Ciesiołkiewicz**
- 34 Czym grozi kąpiel w basenie, ostrzega hydrogeolog prof. **Mariusz Czop**
- 37 Violetta Krasnowska
Kogo i za co ściga w Polsce Prokuratura Europejska

Rynek

- 40 O dzikiej prywatyzacji szpitali opowiada **osoba od lat związana z publicznym systemem lecznictwa**

- 43 Cezary Kowanda
Jak przemeblować meblarstwo Świat
- 46 Łukasz Wójcik IRAN
Pogrzeb starego państwa
- 49 Jarosław Kuisz FRANCJA
Marine Le Pen wraca do gry
- 52 Mariusz Zawadzki USA **Graham Platner – skucha Demokratów**
- Nauka/projektpulsar.pl**

- 54 Czym się objawia ADHD, mówi psychiatra **Jarosław Józwiak**
- 57 O przeglądzie wszechświata w chilijskim obserwatorium opowiada astrofizyczka **Agnieszka Pollo**
- 60 Andrzej Hołdys
Zielone ślady czarnej śmierci

Historia

- 62 Rozmowa z dr **Anną Dobrowolską**, autorką książki o polskiej odgórnej rewolucji seksualnej
- 65 Tomasz Targański
Feliks Dzierżyński – zbrodniarz czy romantyk zaplątany w zło?

Kultura

- 72 Janusz Wróblewski
Wstrząsające studium losu Krzysztofa Piesiewicza, wybitnego adwokata i scenarzysty

- 76 Bartek Chaciński **Hity lata, czyli dla każdego coś innego**
- 79 Jakub Demiańczuk
Tadeusz Baranowski (1945–2026) – dekonstruktor komiksu
- 80 Olaf Szewczyk „**Heroes of Might and Magic**” – gra, którą zachwyca się już trzecia generacja

Sport

- 84 Marcin Piątek **Erling Haaland – nowa gwiazda futbolu**

10. rocznica śmierci Janiny Paradowskiej



- 90 Malwina Dziedzic **Wspominamy naszą Dziennikarkę i Przyjaciółkę**

Ludzie i style

- 93–97 • **Brzuchy na wierzch • Wirale z mundialu • Rezanie i imprezowanie • Wegański makaron z truskawkami • POCZTÓWKA POLITYKI: wśród duchów Wietnamu**

Stałe rubryki

- 4 Przypisy • 6 Ludzie i wydarzenia
• 16, 17, 92, 98 Galeria POLITYKI • 68 Afisz
• 86 Mea Pulpa • 87 Lis • 88 Hartman
• 89 Passent • 91 Do i od redakcji
• 92 Mizerski • 98 To jeszcze nie koniec



Gdzie ci bohaterowie?

Bartek Chaciński

Potrzebujemy bohaterów. Jak w przeboju zmarłej Bonnie Tyler, która śpiewała: „Gdzie się podziali wszyscy porządni mężczyźni?”. Stąd pewnie taka kariera Erlinga Haalanda (jego sylwetka na s. 84). Napastnika reprezentacji Norwegii, która wprawdzie znalazła się już poza burtą mundialu, ale która wiosłowała – a wraz z nią jej kibice po każdym ze zwycięstw – tak dzielnie i imponująco, że pozostanie w zbiorowej pamięci. Haaland, na boisku z pozoru wielki i powolny, ale w istocie zrywny i czujny, imponował także innymi paradoksami. Zaczęto przypominać nieszablonowe gesty, które czynią z niego piłkarza dość nietypowego.

Wyobraźmy sobie na przykład, że nasz polski gwiazdor futbolu, zamiast pokazywać się na pokazach mody i inwestować w sektor suplementów diety, wydaje pieniądze na starodruki. Kupuje za równowartość pół miliona złotych XVI-wieczne wydanie sagi „Heimskringla” Snorriego Sturlasona tylko po to, żeby je przekazać lokalnej bibliotece swojego 12-tysięcznego rodzinnego Bryne. A to historia Haalanda. Norweg pokazuje, jakiego sposobu okazywania sukcesu moglibyśmy oczekiwać od bohaterów sportu.

Lato ze swoją lżejszą zazwyczaj hierarchią wydarzeń spłasz-
cza bohaterskie hierarchie. Spotykamy się mianowicie w tłumie, na imprezach śledzonych przez dziesiątki tysięcy widzów. I nie są to tylko mecze na wielkich amerykańskich stadionach, gdzie kamera dostrzega celebrytów sączących wino w wygodnych łóżach. Są to także stadionowe koncerty albo festiwale muzyczne – jak gdyński Open'er, na którym plotkarskie serwisy wyłapują bawiących się w strefie VIP Wojciecha Szczęsnego i Roberta Lewandowskiego oraz Annę Lewandowską widzianą na miejscu przed stoiskiem z hot dogami (!). Ale na samej imprezie w istocie mało kogo obchodzi, że są sławy na widowni, skoro tłum zebrał się dla sław na scenie.

To fenomen sytuacji, kiedy bardzo wiele oczu śledzi tę samą scenę i wystarczy się na niej pojawić. Znamy to z meczów piłkarskich: ktoś nagle wpada na murawę, żeby coś zamanifestować, zamachać transparentem. Zgarniają go służby porządkowe, ale już zdążył się stać gwiazdą widowiska. Na koncercie Zary Larsson – na który przyjechali państwo Lewandowscy – takim bohaterem został Piotr Czerniejewski, radny Lewicy z Konina (tekst o nim na s. 28). 25-letni lokalny polityk spędził wiele miesięcy na przygotowaniach do tego, żeby to właśnie jego szwedzka wokalistka wybrała z publiczności do wspólnego tańca, wykonał cały układ z precyzją, a teraz stara się wykorzystać piętnaście minut popularności, które mu przyniósł ten wyczyn. Lokalnie, na gdyńskich Babich Dołach, stał się bohaterem.

Jeszcze większe zgromadzenie, zebrane jednak w zupełnie innych okolicznościach i w innym celu, przeżył Iran. Pogrzeb Najwyższego Przywódcy kraju, Alego Chameneiego, przyciągnął miliony ludzi i być może był to – jak notuje na naszych łamach (s. 46) Łukasz Wójcik – największy tłum w historii ludzkości. Trudno to oczywiście dokładnie ocenić. Porównywać trzeba by nie z wielkimi wydarzeniami muzycznymi, tylko religijnymi – choćby opisywaną w POLITYCE pielgrzymką z okazji Kumbh Mela w Indiach. Koncerty, nawet gigantyczny noworoczny występ Roda Stewarta na plaży Rio de Janeiro sprzed lat na ponad 3 mln osób, to przy tym imprezy skromnych rozmiarów.

Amerykanom udało się coś wyjątkowego: nawet niechętni reżimowi Irańczycy poczuwali się do żałoby albo odczuwali dumę po przywódcy, który oddał życie w obronie kraju. Skutki tej zmiany emocji dla USA mogą być bardzo kłopotliwe. Tym bardziej że z kolei amerykański prezydent sprawczość udowadnia w sposób zahaczający o farsę – domagając się cofnięcia kary dla amerykańskiego piłkarza. A prestiż buduje, aprobując pomysły nadania lotnisku w Palm Beach swojego imienia. Owszem, są w USA lotniska Kennedy'ego i Reagana, ale ani jeden, ani drugi nie przyjmowali tego honoru jako urzędujący prezydent. Dużo wskazuje też na to, że President Donald J. Trump International Airport może być dla prezydenta kolejną okazją do zarobienia pieniędzy. Choć pewnie nie tak atrakcyjną jak gra wojną i kryzysem paliwowym na giełdzie. Ale czy mu to zaszkodzi?

Bo przecież z drugiej strony Europa nie do końca potrafi na to odpowiedzieć – wciąż jak Tyler w „Holding Out for a Hero” rozgląda się za kimś silnym, za gestem odwagi. A nie ma bohatera, który mógłby być alternatywą dla Trumpa. „Przechodzimy w Europie kryzys przywództwa” – wyrokuje polski biznesmen Rafał Brzóska w rozmowie z francuskim „L'Express”. Sam twierdzi, że nie chce iść do polityki. Interesuje go to, żeby z InPostu zrobić w swojej dziedzinie globalną markę na wzór szwedzkiego Spotify. Czyli jednak przemysł rozrywkowy.

W kraju na największe zgromadzenie tego lata zapowiada się jak zwykle darmowy – i również rozrywkowy – festiwal Pol'and'Rock. A wielkie emocje po politycznej aferze wokół Szpitala Południowego widać raczej w sferze internetowej niż na manifestacjach. I pewnie tak zostanie, co premier Donald Tusk najwyraźniej próbuje wykorzystać. Po skandalu rząd przyjął, jak pisze Michał Danielewski (s. 10), kurs na przeczekanie. „To taktyka o tyle kusząca, że sondaże nie są nadzwyczajnie alarmujące, a potencjalny konflikt z lekarzami o wysokość ich zarobków będzie dla rządu wizerunkowym prezentem”. Można by kryzys zamienić w reformatorski gest odwagi i przekuć w sukces, ale tego nie widać.

Sytuacja rządu przypomina jako żywo tę z kart komiksów innego zmarłego mistrza polskiego komiksu Tadeusza Baranowskiego (s. 79). W historii „Skąd się bierze woda sodowa” przez cały tom Kudłaczek i Bąbelek szukają szczęścia i sukcesu w pełnej absurdów egzystencjalnej podróży. Nagle odnajduje ich posłaniec z wiadomością o wygranej w loterii (ale zawartość telegramu zna tylko czytelnik). Bohaterowie przez chwilę spekulują, co kryje koperta i że na pewno coś złego. W końcu decydują: „Najlepiej nie czytać, wyrzucić i przeczekać”.

Potrzebujemy bohaterów, ale czujnych i odpornych na wodę sodową.

Albatros
40
lat

Albatros travel

Indonezja — kalejdoskop wrażeń

Bogata w atrakcje podróż przez pełną kontrastów Indonezję – od tętniącej życiem stolicy Dżakarty i dziedzictwa kulturowego Jawy, przez wulkaniczne krajobrazy i Park Narodowy Komodo, aż po relaks na wyspie Bali. Program łączy spektakularną przyrodę, historyczne zabytki oraz komfortowe warunki podróży na całej trasie.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy. Dz. 2 Przylot do Dżakarty i kolacja powitalna. Dz. 3 Zwiedzanie Dżakarty. Dz. 4 Podróż pociągiem z Dżakarty do Yogyakarta. Dz. 5 Tradycyjna wioska Candirejo, Yogyakarta i imponująca świątynia Borobudur. Dz. 6 Świątynia Prambanan i przejazd do Malang. Dz. 7 Wulkaniczny krajobraz wokół wulkanu Mount Bromo. Dz. 8 Kolorowa wioska i dalsza podróż na Flores. Dz. 9 Wycieczka po Parku Narodowym Komodo w poszukiwaniu waranów. Dz. 10 Przelot na Bali. Dz. 11 Pola ryżowe, Ubud i tradycje balijskie. Dz. 12 Wizyta w wiosce i spotkanie z balijską rodziną. Dz. 13 Ubud – dzień wolny lub wycieczka rowerowa (opcjonalnie). Dz. 14 Ubud–Sanur. Wulkan Batur i świątynia Besakih. Dz. 15 Dzień wolny w Sanur. Dz. 16 Wylot z Bali. Dz. 17 Powrót do domu.

17 dni | Wylot z Warszawy 17/03 2027 | od **13.998,-**



NOWOŚĆ

5 obiadów i 6 kolacji w cenie

Afryka Mandeli

Trasa tej wycieczki do RPA prowadzi przez najpiękniejsze miejsca tego afrykańskiego kraju: od safari w Parku Krugera przez Przylądek Dobrej Nadziei do Kapsztadu.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Johannesburga. Dz. 2 Przylot do Johannesburga i przejazd do Hazyview. Dz. 3 Trasa Panoramiczna i Manyeleti w Parku Narodowym Krugera. Dz. 4–5 Safari w rezerwacie Manyeleti w Parku Narodowym Krugera. Dz. 6 Rezerwat Dzikich Zwierząt Manyeleti – Zebra Nature Reserve. Wycieczka do Zebra Reptile Center. Dz. 7 Wycieczka do Soweto i Pretorii. Dz. 8 Zebra Nature Reserve – George – nadmorskie miasteczko Knysna. Dz. 9 Rezerwat przyrody Featherbed, laguna Knysna i spacer po nadmorskim lesie. Dz. 10 Knysna. Winnica w Robertson z degustacją wina. Kapsztad. Dz. 11 Kapsztad – zwiedzanie miasta. Ogród Botaniczny Kirstenbosch. Dz. 12 Kapsztad. Przylądek Dobrej Nadziei. Rejs na wyspę Duiker. Punkt widokowy Chapman's Peak. Kolonie pingwinów w Simon's Town. Dz. 13 Kapsztad. Podróż powrotna. Dz. 14 Przylot do Polski.

14 dni | Wyloty z Warszawy 22/11 2026, 12/03 2027 | od **15.498,-**

2 posiłki dziennie

Peloponez – kolebka europejskiej kultury

Bogata historia, niezwykła gościnność i lazurowe morze. Dołącz do naszej wycieczki, pełnej greckiej kultury i odpoczynku w urokliwej miejscowości Tolo.

Program wycieczki: Dz. 1 Przelot Warszawa–Ateń. Krótkie zwiedzanie stolicy Grecji. Przejazd do Tolo. Dz. 2 Tolo oraz historia wojny trojańskiej podczas wycieczki do Asini. Wprowadzenie do historii Grecji i języka greckiego. Dz. 3 Pierwsza stolica nowożytnego Grecji – Nafplio. Dz. 4 Podróż przez historię Grecji, teatr w Epidaurus i produkcja oliwy z oliwek. Dz. 5 Starożytne Mykeny i Lwia Brama. Dz. 6 Dzień wolny, wieczorem nauka tradycyjnego tańca greckiego. Dz. 7 Małe wioski Arkadii z obiadem w lokalnej restauracji. Dz. 8 Powrót do Warszawy.

8 dni | Wylot z Warszawy 03/11 2026 | od **4.998,-**

albatros.pl
Warszawa, ul. Marszałkowska 76, 8p.
rezerwacja +48 22 128 48 81

Kod reklamy: PL25

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe

Obrachunki z Patriotami

Kilka przekazanych Ukrainie wiosną pocisków przechwytyjących odpaliło w Polsce salwę politycznego kręactwa, hipokryzji i hejtu. Do zaognionej atmosfery między Warszawą a Kijowem dołano raketowego paliwa. Opozycja zmusiła rząd do przyznania, że wbrew wcześniejszym zapewnieniom przekazał Ukrainie – na wyraźne życzenie USA i NATO – cenne pociski. To, że kosztują prawie 6 mln dol. za sztukę, to jedno, ważniejsze, że są naprawdę jedyną bronią o potwierdzonej skuteczności przeciwko rosyjskiej „balistyce”, rakietom Iskander i Kindżał. Jednak decyzja władz była wynikiem strategii przyjętej przez poprzednią władzę: wspierania ukraińskiej walki zasobami własnymi i uczestniczenia w wielonarodowej pomocy, która od czasu do czasu przybiera postać „zrzutki”. Choć fabryki Patriotów przyspieszają produkcję, nie są w stanie pokryć potrzeb USA, Bliskiego Wschodu, Europy i Ukrainy. Ten system to globalna marka z 20 użytkownikami na świecie, dziś na wyścigi kupującymi pociski. Ich produkcja to mniej niż dwie rakietki dziennie, wyłącznie w USA i Japonii, która nie ma praw do eksportu.



Powstająca fabryka w Niemczech wypuści pierwsze rakietki w przyszłym roku; uruchomienie obiecanej Ukrainie przez Donalda Trumpa licencji to kwestia kilku lat. Na razie trzeba więc sięgać do zapasów, dokładnie tak, jak robił to rząd PiS w pierwszych miesiącach wojny.

Zagoniony do narożnika MON pokazał dane: za rządów PiS na Ukrainę trafiła pomoc wojskowa warta 16 mld zł, podczas gdy obecna władza przekazała sprzęt wart 1,5 mld zł. Lista i wycena wciąż są ogólne; analitycy toczą spory o dokładną wartość. Były premier Mateusz Morawiecki mówi dziś o „pozbywaniu się złomu”, choć za jego rządów ten „złom” miał być dla Ukrainy bezcenną bronią.

Czołgi, działa, transportery opancerzone, nawet liczone w setkach, to jednak historia, bo w ciągu kilku lat wojna tak bardzo się zmieniła, że dziś mało je widać. Nie zmieniło się – a nawet wzrosło – zagrożenie z powietrza. Gdy Rosja co kilka dni bombarduje Ukrainę setkami dronów i dziesiątkami rakiet, w kraju do niedawna dumnym z udzielanej pomocy trwa niezrozumiały dla świata spór o kilka procent polskiego zapasu rakiet. Polska to dla Ukrainy partner wciąż nieodzowny, ale na tle innych krajów nasza rola spada. Według raportu Atlantic Council pomoc z Polski jest dwukrotnie niższa od duńskiej i czterokrotnie – od niemieckiej. A „na głowę” mieszkańca wynosi niecałe 650 zł. (MS)

Edukacyjne rozwarstwienie

Józef Peruga, prawdopodobnie najstarszy maturzysta w Polsce, niestety nie zdał egzaminu. Wyników 87-latek z Kalisza, od trzech lat podchodzącego do matury, aby spełnić swoje marzenie z młodości, wypatrywali liczni sympatycy z całej Polski. Senior zapowiada, że skorzysta z możliwości odwołania i że być może w przyszłym roku znowu przystąpi do testów.

Tegoroczni absolwenci szkół branżowych II stopnia również kolejny rok masowo legną na maturach. Egzamin zdało tylko 15 proc. tych, którzy próbowali! 28 proc. nie zaliczyło tylko jednego przedmiotu obowiązkowego; mają więc prawo do poprawki w sierpniu. Ale 56 proc. nie zdało dwóch lub trzech przedmiotów. Przy czym do matury podeszło tylko 1,7 tys. osób, mniej więcej co czwarty tegoroczny absolwent szkoły branżowej II stopnia. A do zaliczenia przedmiotu obowiązkowego wystarcza przecież zdobycie 30 proc. punktów.

W ostatnich latach Centralna Komisja Egzaminacyjna nie podaje nawet wyników absolwentów branżówek w osobnej tabeli, tylko w łatwym do przeoczenia przypisie do ogólnej informacji.



Ewidencja w modelu tych szkół, wymyślonych w czasach rządów PiS (w pakiecie z likwidacją gimnazjów), coś dramatycznie nie działa.

220 tys. absolwentów liceów i 100 tys. absolwentów techników poradziło sobie z maturami podobnie jak w poprzednich latach. Zdali 86 proc. licealistów i ponad 70 proc. młodzieży z techników. Z obowiązkowych przedmiotów na poziomie rozszerzonym tradycyjnie najlepiej poszedł angielski (zaliczyło go 95 proc. zdających), a najsłabiej matematyka (86 proc.). I tu jednak utrzymują się niepokojące prawidłowości. Wyniki w technikach, tak na egzaminach podstawowych, jak i na rozszerzonych, pozostają znacznie słabsze niż w liceach.

Gdyby do egzaminów na poziomie rozszerzonym zastosować próg 30-proc. zdawalności, jak to planował Przemysław Czarnek jako minister edukacji, osoby po technikach po prostu masowo oblałyby maturę. Średni wynik matury z chemii w technikach to 15 proc., z fizyki – 19 proc., z biologii – 23 proc. Zdający, po pięciu latach w szkole, po prostu nie umieją nic albo prawie nic z tych przedmiotów. I naprawdę nie można się pocieszać, że rozszerzenia na maturach nastolatki wybierają przypadkowo – każdy przecież wie, że te przedmioty są wymagające, nikt ot tak się na nie nie porywa. Po prostu rozwarstwienie edukacyjne w Polsce ma się doskonale. I trudno uczciwie zakładać, że reforma Kompas Jutra, która wchodzi do szkół od września, szybko je wyhamuje. (J.CIEŚL)

Gdy rozum śpi

Anna Siewierska

Profesor Uniwersytetu Rzeszowskiego, politolożka



Podczas gdy przez Polskę przetacza się brunatna fala antyukraińskich ekscesów, partie polityczne zamiast debatować nad jej powstrzymaniem, licytują się, która z nich mniej pomogła walczącej Ukrainie. Absurdalność tej sytuacji wymyka się logice, szczególnie w kontekście odtajnionych przez Władysława Kosiniaka-Kamysza donacji wojskowych z lat 2022–26. Decyzja szefa MON była reakcją na wpisy polityków opozycji, m.in. Krzysztofa Bosaka z Konfederacji i Mariusza Błaszczaka z PiS, którzy zasugerowali, że Polska w tajemnicy przekazała Ukrainie pociski do systemu Patriot PAC-3 MSE. Pomijając fakt, że właściwszą odpowiedzią rządu powinno być chyba przypomnienie, czym jest tajemnica wojskowa i jakie kary grożą za jej ujawnienie – publiczne informowanie, jaki sprzęt z zasobów polskiej armii został wysłany na wschód, było, delikatnie mówiąc, nierozsądne. I to na wielu poziomach.

Kosiniak-Kamysz podkreślił jednocześnie, że rząd nie ulegnie „populistycznym krzykom” i „spirali nienawiści” nakręcanej przez takich ludzi jak Grzegorz Braun, który na antyukraińskiej narracji próbuje budować „ulotne poparcie” swojej partii. Jednak wbrew własnym słowom rząd nie tylko uległ prawicy, która ściga się na antyukraińskość, ale też wpisał się w jej pokrętną narrację, według której pomoc Ukraińcom jest wielkodusznym aktem miłosierdzia, nie zaś realizacją polskiego interesu narodowego, który nakazuje trzymanie Rosjan jak najdalej od naszej granicy. Podając

konkretną i robiącą wrażenie wartość donacji, szef MON nie tylko nie zamknął ust krytykom polskiej pomocy dla Ukrainy, ale też dał im dodatkowe argumenty – a dokładnie ponad 16 mld.

Decyzji tej nie można niestety rozpatrywać jedynie w kategoriach wpadki, wpisuje się bowiem w szereg innych sygnałów wysyłanych przez koalicję rządową do społeczeństwa. Ich wspólnym mianownikiem jest – przejęty od prawicy – przekaz, że taryfa ulgowa dla Ukrainy już się skończyła, a Polska będzie dbać przede wszystkim o interesy własnych obywateli. Pokazowe deportacje Ukraińców, którzy złamali prawo, mają być ilustracją twardego kursu rządu i odpowiedzią na narastające w naszym kraju antyukraińskie nastroje. Nie do końca tylko wiadomo, czy taka postawa polityków koalicji 15 października miałaby te nastroje wyhamować, czy raczej – jak się to dzieje obecnie – podsyć.

Trudno uwierzyć, że premier Tusk, polityk bardzo doświadczony, wpadłby na pomysł, że takie działania mogą przysporzyć KO dodatkowych głosów w nadchodzących wyborach parlamentarnych. Zarówno politologiczne analizy oparte na twardych badaniach, jak i bieżące sondaże wyborcze pokazują to samo: przejmując hasła prawicy, koalicja wzmacnia przede wszystkim Konfederację. Ubocznym, ale nie mniej ważnym efektem jest normalizacja poglądów dotąd uważanych za skrajne, a coraz częściej wyrażanych „odważnie” przez niektórych Polaków w stosunku do ukraińskich sprzedawczyń czy kierowców.

I tak oto wróciliśmy do miejsca startu, czyli lutego 2022 r. Wtedy pokazaliśmy, czym jest polska solidarność, i zrobiliśmy to w stylu pospolitego ruszenia. Teraz emocje społeczne są bliższe „ostatniego zajazdu”.

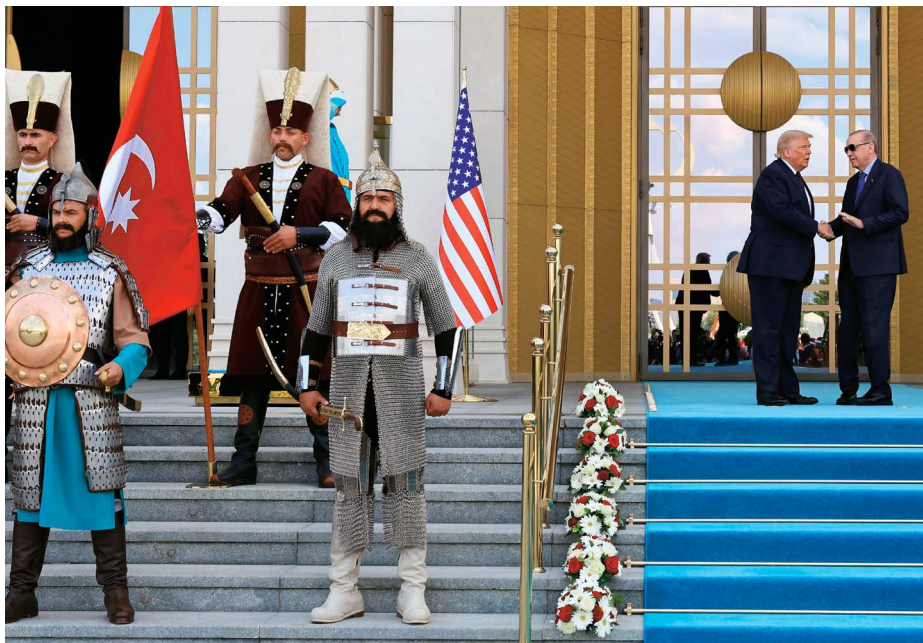
Ban na aborcję

Pięć polskich organizacji, które działają na rzecz praw reprodukcyjnych, straciło na kilka dni swoje profile na Facebooku. Chodzi o Ogólnopolski Strajk Kobiet (500 tys. obserwujących), Aborcyjny Dream Team (156 tys.), a także inicjatywy: Women Help Women (43 tys. obserwujących), Legalna Aborcja (26 tys.) oraz o Przychodnię Abotak (6,4 tys.). Dla Polek szukających informacji o tym, jak przy restrykcyjnym prawie przerwać ciążę, to duży kłopot, bo przez ostatnie lata to właśnie platformy społecznościowe były źródłem tej wiedzy. Każdego dnia z aktywistkami kontaktuje się 200–300 osób. „Borykamy się z zastrzeżeniami Mety (właściciel Facebooka – przyp. red.) od dwóch, trzech lat. Natomiast nigdy nie było tak, że w tym samym momencie straciłyśmy jednocześnie kilka kont. (...) Tu nie chodzi tylko o symboliczną widoczność, zasięgi czy nawet o cenzurę; dla nas są to przede wszystkim kanały udzielania pomocy” – mówiła w TOK FM Natalia Broniarczyk z Aborcyjnego Dream Teamu. Czy na Facebooku wkrótce nie będzie wolno informować o tym, gdzie legalnie szukać pomocy? Meta systemowo blokuje informacje



o zdrowiu kobiet, klasyfikując je jako treści „seksualne” lub „dla dorosłych”. Problem nie dotyczy tylko Polski. Od października 2025 r. ponad 50 organizacji na świecie – poradnie aborcyjne, grupy dla osób LGBT+, organizacje zdrowia seksualnego – boryka się z blokadą, zawieszeniem lub usunięciem kont na FB, Instagramie i WhatsAppie (wszystkie należą do konglomeratu Meta).

Razem z blokadą konta pojawia się lakoniczny komunikat o zawieszeniu i informacja, jak można się od tej decyzji odwołać. Na terenie UE taką możliwość miała dawać implementacja Aktu o usługach cyfrowych (DSA), ale w Polsce po wecie prezydenta Nawrockiego nie powołano do życia instytucji, która zajmowałaby się zastosowaniem tego rozwiązania. Wiadomo też, że Meta zrezygnowała ze współpracy z zewnętrznymi organizacjami weryfikującymi informacje w mediach społecznościowych. Ten gest ze stycznia 2025 r. był pokłonem dla nowej władzy w Waszyngtonie, który uczynił koncern Marka Zuckerberga (jednocześnie przekazując 1 mln dol. na fundusz inauguracyjny Trumpa). Po tej decyzji to informacje o aborcji farmakologicznej są najczęściej usuwanymi treściami na platformach społecznościowych (za: Amnesty International). (AGSZCZ)



Szczyt trudnej miłości

Donald Trump wyjechał z Ankary zadowolony – i to nie był główny, lecz jakże ważny sukces szczytu NATO, przed którym atmosfera między sojusznikami z Europy i Ameryki była napięta jak nigdy w ostatnich latach. Na kilkanaście godzin przed naradą z przywódcami państw NATO prezydent Stanów Zjednoczonych wypominał im brak wsparcia w wojnie z Iranem, narzekał, że „nie płacą” na Sojusz, a nawet groził wycofaniem wszystkich amerykańskich wojsk z Europy. Na szczęście następnego dnia przeszła mu złość. Już nie wspominał o Grenlandii, zawahanie w sprawie wykorzystania europejskich baz do ataków na Iran nazwał „słabszym momentem”, a wielkie liczby pokazujące wzrost wydatków obronnych w Europie zrobiły na nim wrażenie poparcia dla idei samodzielnej obrony, w myśl jego wskazówek. Ukraińskiego prezydenta też potraktował jakby nie po swojemu – nie ustawał do pionu, żartował z nim jak przyjaciel, a nawet zapowiedział udzielenie licencji na Patrioty. Ujęty przepychem pałacu **Recepa Tayyipa Erdoğan**a i królewskim przyjęciem zgotowanym mu przez współczesnego sułtana Turcji, Trump przynajmniej na chwilę pojednał się z NATO.

Jednak w tle tego seansu wywoływania dobrych duchów były realia Ameryki coraz mniej zaangażowanej na rzecz Europy i coraz bardziej osobnej wobec Sojuszu, który sama założyła. Jak tuż przed szczytem donosił bliski Republikanom „Wall Street

Journal”, europejscy przywódcy od miesięcy spotykali się na tajnych naradach i wymieniali poufne wiadomości, planując przyszłość bezpieczeństwa bez USA. To, co Amerykanie zwą wersją NATO 3.0, narzucaną Europie metodą faktów dokonanych, ma być w oczach Starego Kontynentu wstępem do pełnego rozvodu.

Dziś chodzi o to, aby okres nieuchronnej separacji ucywilizować na tyle, by wspólny dorobek jak najmniej ucierpiał. Bo trudno utrzymać związek, gdy partner nagle wycofuje się z obowiązków, jakie spełniał przez dekady – w wyniku nierównego podziału, ale nie bez korzyści. Ciężko zaakceptować nowe warunki bez mediacji, a narzucone żądania są niemożliwe do spełnienia w krótkim czasie. Dokładnie w takiej sytuacji Trump postawił sojuszników z Europy, żądając zwiększenia wydatków obronnych do 5 proc. PKB nie w ciągu dziesięciu lat, lecz jak najszybciej, oraz pozbawiając planistów w NATO (wśród nich także amerykańskich generałów) większości gwarantowanych wcześniej zasobów, także tych trudnych do zastąpienia, jak bombowce strategiczne, okręty z pociskami manewrującymi czy największe wojskowe transportowce. Europejskie NATO, jak tylko może, stara się wypełnić luki po Amerykanach.

W Ankarze pokazano długą listę wspólnych projektów, opartych w większości na europejskim przemyśle, które jednak nie zmaterializują się przed końcem kadencji

Trumpa, a on cierpliwości nie ma. Aby zmniejszyć ryzyko, amerykańskie firmy też skorzystają na zamówieniach z Europy, a sami Amerykanie jakby chętniej dzielą się technologią. Niemcom udostępnią pociski Tomahawk i prawa do produkcji rakiet ATACMS. Kilka państw Europy dostało zgodę na serwis, a później produkcję pocisków do Patriotów. W Polsce powstać ma fabryka niskokosztowych pocisków manewrujących. Nawet jeśli USA stopniowo się wycofują, amerykański przemysł z europejskiego rynku rezygnować nie zamierza, gdy możliwe do zarobienia miliardy mnożą się w oczach.

Sekretarz generalny NATO przekonuje, że Kanada i Europa zbliżają się średnio do 4 proc. PKB na wydatki obronne, choć jest tu maleńka Estonia chwalać się prawie 7-procentowym poziomem, balansujące na granicy 2 proc. Belgia, Czechy, Słowacja, Hiszpania i Włochy, jak i dramatycznie obniżającą średnią Słowenia (1,6 proc). Ale prezydent USA lubi wielkie liczby, więc Mark Rutte wmawia mu, że jest coś takiego jak „bilion Trumpa”, jeśli chodzi o sumę wzrostu wydatków w Europie i Kanadzie, nawet jeśli rzeczywistym „sponsorem” jest Władimir Putin, grożący NATO wojną.

Te obawy właśnie w czasie szczytu w Ankarze znowu wzrosły. Putin miałby otworzyć „drugi front”, bo mu nie idzie w Ukrainie, bo gospodarka Rosji ledwo zipie, bo radykałowie go naciskają, a NATO wykazuje brak spójności i jeszcze nie wzmacniło się na tyle, by stanowić dla Rosji mur nie do pokonania. Komunikat po szczycie podkreślał solidarność, ale znając chwiejność Trumpa, Putin może zaryzykować podważenie obronnej jedności Zachodu jakąś akcją, na którą nie będzie oczywistej odpowiedzi. A więc raczej nie pełnoskalowy atak, lecz dywersja, terroryzm, niezidentyfikowane drony lub „zielone ludziki”, które wcale nie będą forsować umocnionych w ostatnich latach granic NATO.

Na takie ryzyko wskazuje też Polska, która generalnie (poza zawstydzającym sporem o Patrioty dla Ukrainy) wyjechała z Ankary zadowolona. Poza formalnym utrzymaniem jedności USA z Europą Warszawa najbardziej cieszy się z decyzji o wydłużeniu na wschód rurociągów paliwowych NATO, choć pieniądze na ten cel należy dopiero znaleźć. Deklaracja rozciągnięcia trwałej infrastruktury Sojuszu na wschodnią flankę to jednak polityczny sukces, o który Polska zabiegała od dwóch dekad.

MAREK ŚWIERCZYŃSKI

Brytyjska mijanka

Dwa najpotężniejsi politycy na Wyspach właśnie się minęli w parlamencie. Pierwszy z nich, **Andy Burnham**, w poniedziałek w praktyce zapewnił sobie nominację na premiera Wielkiej Brytanii. Drugi, Nigel Farage, obciążony kolejnymi zarzutami finansowymi, zrezygnował z miejsca w parlamencie – jak twierdzi – tylko po to, aby wrócić jeszcze silniejszym.

Najpierw Burnham. Ten był burmistrz aglomeracji Manchesteru, najpopularniejszy dziś polityk lewicowej Partii Pracy, zostanie premierem prawdopodobnie już 20 lipca. To skutek kryzysu dotychczasowego gabinetu Keira Starmera, który mimo wyraźnego zwycięstwa wyborczego w 2024 r. jako lider zawiódł na całej linii. Aby go zastąpić, 56-letni Burnham musiał najpierw wrócić do parlamentu, co udało mu się w czerwcu. Gdy zaraz potem Starmer zapowiedział swoją rezygnację, w Partii Pracy rozpoczął się proces wyboru nowego lidera i – siłą rzeczy – nowego premiera. Każdy chętny na to stanowisko musiał najpierw zdobyć poparcie 20 proc. posłów tego ugrupowania, czyli 81. Burnham w poniedziałek miał ich już ponad 323, co oznacza, że nikt inny nie mógł już zebrać 81 wymaganych głosów. Jako jedyny kandydat w czwartek zostanie automatycznie liderem Partii Pracy, a po audjencji u króla 20 lipca – również szefem rządu.



Jego następcą – w perspektywie kolejnych wyborów – chce zostać Nigel Farage, lider skrajnie prawicowej i antyimigranckiej partii Reform UK, która od roku prowadzi w brytyjskich sondażach. Jednak jej przewaga topnieje, a na dodatek sam Farage ma problemy. Najgłośniejsza sprawa dotyczy „podarunku” w wysokości 5 mln funtów (ponad 25 mln zł), jaki otrzymał od biznesmena z branży kryptowalut i nie zgłosił tej sumy w rejestrze korzyści polityków. Farage, wielki zwolennik liberalizacji rynku krypto, dziś bagatelizuje sprawę, twierdząc, że te pieniądze poszły na jego ochronę.

Sprawą zajęła się jednak specjalna komisja Izby Gmin, która może pozbawić go mandatu posła. Dlatego lider Reform UK postanowił wyprowadzić uderzenie wyprzedzające. Zrezygnował z posłowania, co oznacza przyspieszone wybory w jego okręgu Clacton (prawdopodobnie

w połowie sierpnia), w których ponownie zamierza wystartować. W przeszłości politycy wykonywali takie ruchy, aby pod presją odnowić swój mandat. W przypadku Farage’a sytuacja jest podobna, tym bardziej że to okręg, w którym Reform UK zdecydowanie dominuje, a wielkie partie zapowiedziały, że nie wystawią tam kandydatów. W rezultacie Farage, gdy już pokona satyrycznego kontrkandydata, który występuje z koszem na śmieci na głowie, liczy na triumfalny powrót do parlamentu. ŁW

Prosimy nie regulować odbiorników

„Media publiczne nie mogą kłamać. Przepraszamy, że robiliśmy to przez tyle lat”. Taki komunikat 7 lipca wyświetlał się przez prawie cztery godziny widzom M1, głównego kanału węgierskiej telewizji. Czarna plansza z białym napisem oraz muzyka klasyczna płynąca na częstotliwościach Kossuth Rádió były pierwszymi sygnałami, że urzędujący od początku maja rząd Pétera Magyara przystąpił do reformowania holdingu medialnego MTVA i anten należących do państwa, przez 16 lat podporządkowanych propagandowej obsłudze byłego premiera Viktora Orbána. Napis cieszył się na tyle wysoką oglądalnością, że nadaną bezpośrednio po przerwie komedię „Świadek” z 1969 r., klasyczne dzieło miejscowej kinematografii i wieloletniego „pułkownika”, obejrzała widownia trzy razy większa niż poprzedniego dnia.

Równolegle zawieszono wydawanie serwisów informacyjnych. Od 11 lipca zaczęto przywracać je w stacjach radiowych, a w M1 z początku tylko na pasku u dołu

ekranu. W kolejnym etapie (dat nie podano) mają wrócić dzienniki telewizyjne, programy publicystyczne i nadawanie na żywo. Magyar, uzbrojony w większość konstytucyjną, obiecywał w kampanii, że stworzy „obiektywną służbę informacyjną” i pójdzie medial-



ną drogą wytyczoną w Polsce przez Donalda Tuska. Kierunek powinien być podobny, ale ingerencje głębsze. Obejmą przebudowę organu nadzorującego, w deklaracjach miałyby zapewnić też przejrzystość finansowania i niezależność redakcji. Na razie zmianom

na wizji i w eterze towarzyszyła wymiana części redaktorów i menedżerów.

Poważnym wyzwaniem będzie odbudowa wiarygodności publicznych nadawców. W czasach Orbána prowadzonym przez organizację Reporterzy bez Granic w rankingu wolności prasy Węgry spadły z 23. miejsca na 74. (Polska w 2015 r. była na pozycji 18., po dwóch kadencjach PiS osunęła się do miejsca 66.). Dla Orbána dotychczasowe rozszady są kolejnymi dowodami despotyzmu ekipy Magyara. Wezwał tych wszystkich, których „interesuje prawda”, by oglądali HirTV. To telewizyjna szalupa obecnej opozycji, całodobowy kanał informacyjny kontrolowany przez stronników byłego premiera. Konserwatywny, z dużą ilością jednostronnej publicystyki, jest ideologicznym bliźniakiem amerykańskiego, trumpowskiego Fox News czy polskiej Republiki. HirTV twierdzi (bo brak danych niezależnych firm badawczych), że 10 lipca, za sprawą relacji z antyrządowej manifestacji w Budapeszcie, osiągnął oglądalność na poziomie 4,26 proc., notując jeden z najlepszych wyników w swojej historii. JW